Nr. 331 We Lwowie Piątek dnia 29. Listopada 1895. **Rok XXVIII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i klepy o1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Przykre położenie.

Lwów 28. listopada.

Wśród warunków bardzo poważnych zbiera się skupczyna serbska na zwyczajną sesję. Polityczny widnokrąg państwa tureckiego zachmurzony, a potęga jego sułtańskiej mości zagrożona. Jest to bądź co bądź sytuacja, wymagająca od państw chrześcjańskich na półwyspie bałkańskim całej czujności i baczności. Stosunek do Turcji tych ludów chrześcjańskich, zarówno oswobodzonych, jak pozostających jeszcze pod władzą sułtana, był zawsze podobny do wymuszonego zawieszenia broni. W ich oczach Turcja stanowiła zawsze złe, które trzeba niszczyć i tępić, a przestrzegały one pokoju jeno tak długo, póki stosunki były możniejsze, aniżeli ich siły. Odnosi się to przedewszystkiem do dwóch tamtejszych ludów, do Serbów i Bułgarów. One sytuacji wytworzonej po kongresie berlińskim nie pojmowały inaczej, jak w duchu znanej sentencji bismarckowskiej: gra nie skończona, zdwojono jeno stawkę. Interwencja mocarstw stworzyła co prawda skuteczną podstawę dla utrzymania Turcji, ale ostatecznie i ta podstawa chwiać się poczyna, mimo, że mocarstwa europejskie i teraz są zgodne w zamiarze utrzymania całości Turcji. W takiej chwili rzeczone państwa chrześcjańskie, którym mogłoby może kiedyś przypaść w udziale objąć spuściznę po Turcji, powinnyby właściwie inaczej wyglądać.

Odnosimy to dzisiaj przedewszystkiem do Serbji. Wedle telegramów ostatnich mowa tronowa, wypowiedziana na otwarcie skupczyny, konstatuje wprawdzie jak najlepsze stosunki ze wszystkiemi mocarstwami, ale jestto doprawdy eno frazes, a wewnętrzne stosunki królestwa dowodem, że ono nie dorosło do wielkości swojego zadania. Stosunki te są smutnym obrazem politycznej anarchji. Ze zwołaniem ciała ustawodawczego zwlekano dość długo. Rząd, co prawda, nie miał się czego obawiać w skupczynie, która wybraną została na podstawie sprzecznej z konstytucją ordynacji wyborczej, i składa się z ludzi, którzy nie są przedstawicielami ludu, ale powolnymi sługami panującego systemu. Niemniej jednak rząd miał nadzieję, że uda mu się aż do chwili zebrania się skupczyny stworzyć *modus vivendi* z miarodajnymi czynnikami opinji publicznej, że potem wobec tego kampanja parlamentarna dostarczy światu dowodu, że w Serbji epoka walk minęła, że kraj wstąpił na drogę spokojnego rozwoju konstytucyjnego.

Usiłowania te nie doprowadziły jednak do upragnionego skutku, dotychczas nie ma właściwie łączności pomiędzy rządem, a wielkiemi stronnictwami, lud reprezentującemi. Próbowano mianowicie nawiązać stosunki pomiędzy konakiem a stronnictwem radykalnem, które ongi było w skupczynie jedynowładne, a teraz prawie zeń usunięte, ale młody król nie mógł, czy nie chciał się zgodzić na postawiony przez stronnictwo radykalne projekt przywrócenia dawnej konstytucji. Czem wytłumaczyć opór Aleksandra przeciw uporządkowaniu stosunków konstytucyjnych w zgodzie z przeważającą opinią kraju? Czy czynnym jest w tej mierze wpływ ojca, niepoprawnego ekskróla Milana? Powrót Natalji do Belgradu nastąpił niewątpliwie wbrew woli Milana i był dlań porażką. Natalja wróciła, gdy osobiste usiłowania Milana, uporządkowania wewnętrznych stosunków serbskich po swojej myśli, spełzły na niczem, gdy w konaku doszli do przekonania, że środeczki używane przez ekskróla gwoli usunięcia radykałów, spełzły na niczem: trzeba było na nowo z nimi rozpocząć rokowania.

I istotnie Natalja z całym zapałem zabrała się do rokowań, radykali skłonni byli do ustępstw, a mimo to jednak skonstatować można jedynie fiasko, bo król Aleksander w ostatniej chwili nie chciał się zgodzić na stanowisko radykałów w sprawie konstytucji. W Belgradzie panuje przekonanie, że to nie Milan odpowiedzialnym jest za zachowanie się Aleksandra, że czynne są raczej inne, potężniejsze wpływy. Właśnie w uwzględnieniu krytycznej sytuacji na Wschodzie, owe wpływy działały na króla w kierunku, aby uzdrowienia wewnętrznych stosunków serbskich nie okupił za cenę przywrócenia radykałów do władzy politycznej. Nietrudno się domyśleć, o jakie to inne potężne wpływy podejrzywają dzisiaj w Belgradzie króla Aleksandra. Na wszelki jednak sposób stosunki dzisiejsze w Serbji są nie zdrowe i niepewne. Rząd dzisiejszy nie imponuje nikomu, nawet nie własnej większości. Radykali zaś, którzy nie przestali być potężnym i ważnym czynnikiem w kraju, za dużo w międzyczasie okazali powolności wobec króla, by dzisiaj mogli wrócić do bezwzględnej opozycji. Jest to zatem istotnie sytuacja, której wcale nie można Serbji powinszować, zwłaszcza wobec tego, co się na okół jej dzieje.

Szkoła polska w Białej.

Główny zarząd Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie wniósł na ostatniej sesji sejmowej petycję o bezzwrotny zasiłek z funduszu krajowego na postawienie budynku w Białej dla pomieszczenia w nim polskiej szkoły wydziałowej.

Petycję tę, wraz z innemi petycjami gmin na budowę szkół, przekazał sejm radzie szkolnej krajowej do zbadania i ewentualnego uwzględnienia.

Rada szkolna krajowa zwróciła jednak powyższą petycję wydziałowi krajowemu z uwagą, iż nie może uwzględnić jej we własnym zakresie działania, ponieważ kredyt, przeznaczony w budżecie szkolnym w kw. 50.000 zł. na zasiłki na budowę szkół, przeznaczony jest wyłącznie na zasiłki dla funduszów szkolnych miejscowych na budowę szkół w tych wypadkach, w których datki stron konkurencyjnych przewyższają 40% podatków bezpośrednich rocznie przez trzy lata.

Rada szkolna krajowa oznajmiła zarazem wydziałowi krajowemu, że językiem wykładowym w szkołach ludowych w Białej, utrzymywanych wyłącznie kosztem gminy, jest język niemiecki, zaś dzieci w wieku szkolnym, używających języka polskiego, jest w Białej przeszło 200. Rada szkolna krajowa pozostawiła zatem ocenieniu wydziału krajowego, czyli wobec tych okoliczności zechce poprzeć petycję zarządu Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Krakowie wobec sejmu.

Wydział krajowy zajmie niewątpliwie przychylne stanowisko w tej sprawie, ale ponieważ zarząd Towarzystwa „Szkoły ludowej“ nie dołączył do swej petycji ani planu i kosztorysu zamierzonej budowy, ani nie wykazał, jakiemi funduszami na ten cel rozporządza, oznajmił wydział krajowy zarządowi Towarzystwa, iż dopiero po przedłożeniu tych danych będzie mógł prośbę wziąć pod rozwagę i powziąć decyzję co do ewentualnego poparcia jej wobec sejmu.

Wydział Towarzystwa powinien zatem dopełnić jak najspieszniej postawionych warunków, ażeby sprawa subwencjonowania szkoły w Białej mogła być na najbliższej sesji sejmowej załatwioną.

Z Jasnej Góry.

Przed niedawnym czasem korespondent *Nowawo Wremieni* rzucił się z zajadłą wściekłością na OO. Paulinów z Jasnej Góry, zarzucając im między innemi, że obdzierają biednych ludzi itd. Nie przytaczaliśmy tej korespondencji, uważając ją za stek kłamstw i oszczerstw, to też dzisiaj z prawdziwą przyjemnością bierzemy do ręki *Warszawskij Dniewnik*, jest w nim bowiem pomieszczony list o. Euzebjusza Rejmana, przeora Paulinów z Jasnej Góry, odpierający wszystkie zarzuty, poczynione przez „prawdomównego“ korespondenta *Nowawo Wremieni*.

Nigdy, jak egzystuje — pisze o. Euzebjusz — klasztor Jasnogórski nie potrzebował podnosić głosu w swojej obronie; nie leży to bowiem w charakterze zakonników bronić publicznie swej krzywdy; ofiarują oni ją w cichości Bogu i nie skarżą się publicznie, lecz gdy chodzi o dobre miejsca świętego, czczonego przez całą Słowiańszczyznę, na którego straży stoi zakon OO. Paulinów szósty wiek bez przerwy, milczenie z naszej strony poczytaliby nam za winę ci, co czczą Jasnogórską Najświętszą Pannę Marję.“

(W tem miejscu nie możemy pominąć charakterystycznej rzeczy. W oryginale listu w *Warsz. Dniewniku* napisano po rosyjsku: *„kto pocsitajet Jasnogorskuju Swiatuju Diewu Mariju“* — *Wiek* zaś, tłómacząc ten list, przynosi takie tłómaczenie: *„co miłują to miejsce i dobrze mu życzą“*. Czyżby redakcja *Wieku* w ten sposób tłómaczyła? Nie — to odnośny cenzor uważał Matkę Boską za niecenzuralną i, bawiąc się sam w redaktora, zwrot oryginalny zwrotem swego pomysłu zastąpił. Drobna to rzecz, ale śmieszna zaprawdę! *Red.*).

Dlatego, zostawiając osobistą obrazę (*Wiek* pisze: „krzywdę“) na boku, niechże nam będzie pozwolonem rozstrząsnąć kwestję objektywnie i przedstawić, o ile rzeczywistość skażoną jest w korespondencji. (*Wiek* pisze: o ile rzecz dotyczy miejsca świętego, a podaną została tendencyjnie, objektywnie postaramy się ją przedstawić).

Przedewszystkiem, chociaż być może rzecz nie jest tak ważna — zajmiemy się kwestją pielgrzymów, odwiedzających świątynię Jasnogórską. Wobec tego, że przychodzą oni lub przyjeżdżają nietylko wielkiemi partjami, ale i maleńkiemi grupami lub pojedyńczo, różnemi drogami — nie można liczby ich określić ściśle. W każdym razie mogę zapewnić korespondenta, że w dniu Wniebowzięcia (15 sierpnia rb.) liczba ich dosięgła zaledwo 30.000, a nie 120.000, jak doniósł korespondent. W dniu 8 września liczba pielgrzymów była daleko większą, ale z pewnością nie dochodziła do 200.000. Co się tyczy nareszcie ogólnej cyfry w roku, to nie mając po temu danych, sprzeczać się nie będziemy. W ogóle możemy zapewnić, że w cyfrach korespondent oddalił się od rzeczywistości.

Nadmienić tu należy, że napływ pątników w roku b. był większy z tej prostej przyczyny, że przez parę lat poprzednich z powodu epidemji pielgrzymki do Częstochowy były wzbronione.

Co do ofiar, składanych klasztorowi przez pątników, rzecz tak się przestawia. Ofiary te są dwojakiej kategorji:

1. Ofiary na msze święte.
2. Ofiary drobne, wrzucane do skarbonek.

Co do ofiar, składanych w zakrystji na msze święte zakonnikowi specjalnie tam będącemu, wiedzieć należy, iż nie stanowią one bynajmniej własności klasztoru i pod żadnym pozorem do kasy jego wcielane być nie mogą.

Według prawa kościoła katolickiego, za każdą oddzielną ofiarę odprawiona być musi oddzielna msza św., każdy zaś kapłan odprawić może tylko jedną mszę św. na dzień. Nie wolno kapłanowi połączyć ofiar, otrzymanych od dwóch lub więcej osób, i odprawić za nie tylko jedną mszę św. O tem wszystkiem wiedzą katolicy i pod tym warunkiem dają ofiary. Nie wolno księdzu z otrzymanej ofiary na mszę św. cokolwiek sobie zatrzymać, a resztę oddać drugiemu kapłanowi, a to pod karą ekskomuniki, wydanej przez stolicę apostolską d. 4. października 1869 r., czego przedtem już zabronili surowo papieże: Urban VIII, Innocenty XII. i Aleksander VII. Ofiara tedy, złożona na mszę św., musi być całkowicie oddana temu kapłanowi, który mszę św. odprawił. Kapłanów w naszem zgromadzeniu jest tylko 13, pomiędzy nimi 3 chorych; ci nie mogą zadosyć uczynić żądaniu wiernych, pozostałe zatem ofiary rozdają się kapłanom, pomagającym słuchać spowiedzi pątników.

Tego rodzaju ofiar, jak wyłuszczyliśmy, klasztor nie ma prawa wcielać do swoich funduszów. Kanony kościelne zabraniają nawet przetrzymywać je długo w depozycie. Jednem słowem, pieniądze składane obficie w zakrystji na pozór klasztorowi, nie są bynajmniej jego własnością. O tem wie władza rządowa, wie każdy, z wyjątkiem szanownego korespondenta.

Przypuszczam, iż szanowny inkryminator nasz widział sam lub słyszał, jak obcy kapłani otrzymują od nas, w zakrystji, wśród pątrzącego ludu, pieniądze do ręki, po kilkadziesiąt rubli naraz, i nie mogąc zrozumieć tej manipulacji, z góry uprzedzony do nas niezbyt przychylnie, lubośmy mu nic nie winni, wysnuł sobie nieprawidłowy wniosek, że jeżeli Paulini rozdają publicznie tyle pieniędzy, ileż muszą potajemnie wysyłać. Ztąd tylko mogło urość podejrzenie i rzuconym być straszny zarzut i denuncjacja, że oni wysyłają sumy ogromne k o n i e c z n i e za granicę.

Przejdźmy teraz do ofiar, wrzucanych do skarbonek. Te dopiero stanowią własność kasy klasztornej. Radzibyśmy byli jednak, gdyby tak korespondent raczył kiedy z daleka się przypatrzeć, kto i jakie ofiary wpuszcza do skarbonek. Są to ofiary groszowe, wkładane przeważnie przez włościan. Takiemi ofiarami obdarzają oni wszystkie po drodze kościoły, do których wstępują, i inne kościoły w Częstochowie, jak wiadomo każdemu.

Nad wszystkiemi dochodami klasztornemi czuwa ścisła kontrola rządowa. W roku 1874 dnia 20. kwietnia, wydane zostały przez ministra spraw wewnętrznych „Przepisy co do prowadzenia rachunków w klasztorze Paulińskim w Częstochowie“. Na mocy tych przepisów, skarbonki, znajdujące się w całym kościele i w kaplicy, są opieczętowane przez miejscową władzę i nie inaczej z zawartości w nich znajdującej się klasztor wydatkować może, aż ta sama władza do kościoła przybędzie, odpieczętuje skarbonki, pieniądze wydobyte zapisze do książki sznurowej i napowrót skarbonki opieczętuje. Wydatki czynione na utrzymanie kościoła i klasztoru muszą być zapisywane szczegółowo do tejże książki sznurowej i dowodami stwierdzane. Rachunki wszystkie sprawdza i podpisuje ustanowiony ku temu oddzielny komitet. Oprócz tego klasztor otrzymuje od skarbu po 120 rubli rocznie na każdego zakonnika. Oto wszystkie źródła dochodu klasztoru jasnogórskiego.

Skorośmy wyłuszczyli dochody, musimy wymienić i wydatki, dla uspokojenia szlachetnych obaw szanownego korespondenta. Do roku 1864 zakon nasz miał stałe fundusze, zapewniające całkowicie utrzymanie kościoła i klasztoru; owe olbrzymie w oczach życzliwego (?*Red*) nam korespondenta dochody dzisiejsze, uważane były jako nadzwyczajne i niewystarczające. Posiadał klasztor OO. Paulinów majątki nieruchome, z których czerpał dochody, otrzymywał procenta od kapitałów legowanych na przeróżnych majątkach, miał lasy, stawy i etc. Gdy zaś to wszystko, na mocy ogólnych praw, wcielono do skarbu, zostały tylko owe niestałe, niepewne, opatrznościowe dochody. Zakon z nich utrzymuje orkiestrę ku uświetnieniu nabożeństwa w kaplicy obrazu cudownego, utrzymuje 40 osób służby stałej, niezbędnej do utrzymania w porządku i bezpieczeństwie kościoła i tak znacznych gmachów. Nadto przez całe lato klasztor zaprasza, skąd może, kapłanów, by przybywali do słuchania spowiedzi owych dziesiątków tysięcy pielgrzymów. Wiadomo, iż każdy pątnik przychodzi z gorącem pragnieniem wyspowiadania się na miejscu świętem i, jeżeli korespondent był tutaj, powinien był widzieć i słyszeć rozdzierający płacz ich i narzekanie, jeżeli, w braku pomocników, wyspowiadać się nie mogli. Kapłanom zaproszonym daje klasztor mieszkanie, stół, obsługę, a przy pożegnaniu udziela ofiar, złożonych w zakrystji na msze święte.

Samo utrzymanie dachów i murów w całości ileż kosztuje? Toć na utrzymanie takich gmachów asygnują się wysokie sumy. Klasztor nasz stale trzyma rzemieślników, którzy tylko ustawicznie naprawiają wszelkiego rodzaju uszkodzenia, a na to nie ma innych funduszów. Kto kiedykolwiek zbada sumiennie gospodarstwo klasztoru Jasnogórskiego, będzie musiał wyznać, iż się prowadzi nadzwyczaj przezornie. Tylko przy całej oszczędności można podołać wydatkom wyszczególnionym.

Obecnie, gdy okazała się potrzeba gruntownej restauracji świątyni Jasnogórskiej wewnątrz, robi ona bowiem przykre wrażenie swojemi wyblakłemi kolorami, nadpsutemi sztukaterjami, zatartemi złoceniami, klasztor, sporządziwszy kosztorys, uciekł się z pokorną prośbą do rządu, by mu wolno było odwołać się do ofiarności katolickiego ludu, bo nie ma innych źródeł.

Po tem, cośmy powiedzieli, przypuszczam, że p. K. T. zmniejszy swoje wymagania, a więc nie będzie żądał, aby zakonnicy urządzali studnie dla pielgrzymów, baraki lub inne wygody, zwłaszcza, że... tem nie wolno im się zajmować. Przed kilkudziesięciu laty klasztor miał szpital dla chorych pielgrzymów, aptekę swoją, drukował książki pobożne, lecz wobec nowych urządzeń po roku 1864 obowiązki te spadły na inne osoby i instytucje. Obecnie wszystkie miejsca pod klasztorem wydzierżawiane są przez magistrat na przeróżne handle, budki z przedmiotami religijnemi lub żywnością. Budki te

(35)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora
TEOFIL SZUMSKI

(Ciąg dalszy.)

Gorgjasz wezwał go tedy, żeby powiedział, co się stało. Stary zbliżywszy się, szepnął mu do ucha, że uczeń i pomocnik Dydymusa, młody Filotas z Amfissy, bardzo przyzwoity młody człowiek z dobrego domu, poszedł był na ucztę do Atyllusa, syna Antonjuszowego, który na ucztę tę zaprosił wielu młodych ludzi. Zdarzało się to już nieraz, pomimo, iż on Fryks, upominał go, bo wie, że ile razy maleńcy z wielkimi miewali stosunki, to nigdy się nie obyło bez drwin i szturchańców dla małych. Młody człowiek, który nie zachowywał się wcale gorzej od innych efebów, przybywał zwykle do domu z głową płonącą i na niepewnych nogach, ale dziś, to już nie mógł nawet znaleźć swego pokoiku na górnem piętrze. Jakby uciekał przed pogonią, wpadł do domu i wstępując właściwie nie po schodach, ale po drabince, omylił się na szczeblu i runął na dół. Co do niego, Fryksa, sądzi on, iż młody człowiek nie poniósł wielkiej szkody, bo nic go nie boli, lubo naciągał mu członki, a zresztą Djonizos czuwa nad podpitymi, ale niewątpliwie wtargnął weń jakiś demon. Nie przestaje bowiem jęczeć i stękać, a na żadne zapytania nie odpowiada. Wprawdzie wie opowiadający z dni uroczystości Djonizosa, że młody człowiek należy do tych, którzy podchmieleni, płaczą i jęczą, ale tym razem musiało z nim zajść jeszcze coś niezwykłego. Naprzód bowiem piękne oblicze jest na czarno umorusane i gdy mu łzy pozmywały nieco tę czarność, wygląda straszliwie, a potem to, że plecie ciągle bez związku. Aż serce boli.

Kiedy go próbował stary z niewolnikiem ogrodowym wynieść na górę, to jak szalony się rzucał, bijąc rękami i nogami. Teraz więc i sam Dydymus mniema, że opętały go demony, co się nieraz zdarza upadającym z góry na głowę, bo wtedy demony uderzone pod ziemią budzą się i zbytkują. Jużci — dodawał stary, demony to być mogą, ale chyba nie inne jak z wina. Student po prostu „przebrał i oszalał“, jak mówią ludzie. Ale stary filozof ogromne pokłada nadzieje w uczniu i kazał niewolnikowi przywołać Olimpusa, który od dawna jest lekarzem domowym filozofa.

— Stary lekarz nadworny królowej? — spytał Gorgjasz, a kiedy niewolnik potwierdził dodał budowniczy stanowczo:

— Byłoby niegodziwie zniewalać w taką porę do wyjścia czcigodnego starca i dla takiej rzeczy. A młodość dla starości nie wiele ma miłosierdzia. Ale oto ja sam mogę na pół godziny pójść z tobą, bo do wypędzenia tych demonów nie potrzeba, sądzę, lekarza nadwornego

— Pan masz słuszność — zawołał niewolnik — ale Olimpus jest naszym przyjacielem. Mało gdzie on już odwiedza chorych, ale do nas przychodzi, czy deszcz, czy pogoda. Ma on lektyki, wozy i wspaniałe muły. Królowa darowywa mu wszystko, co najlepsze i najwygodniejsze. On rozumny i pomódz może prędko. Co mieć można, tego trzeba użyć.

— Tylko wtedy, kiedy tego potrzeba — odparł budowniczy. Oto moje wierzchowce, siadaj ty na jednego i jedź za mną. Jeżeli ja nie dam rady demonom, to będziesz jeszcze mógł ruszyć potem po lekarza.

Propozycja ta podobała się staremu, a w kilka chwil później wszedł już Gorgjasz do tablinum starego filozofa.

Helena powitała go bardzo uprzejmie, jak dawnego przyjaciela. Pomyślała przytem, że gdzie on się zjawi, tam już na poły minęło niebezpieczeństwo. Był uradowany i Dydymus z jego przybycia i wprowadził go zaraz do małej izdebki, w której nawiedzony demonami młodzieniec leżał na sofie.

Ciągle jeszcze stękał i jęczał. Łzy płynęły mu po policzkach, a ilekroć ktoś z domowników zbliżył się do niego, odpychał, głośniej jeszcze narzekając.

Kiedy Gorgjasz przytrzymał mu ręce krzepką swą dłonią i surowym głosem zażądał, ażeby wyznał, do jakiej winy się poczuwa, to wyszlochał, iż jest największym na ziemi złoczyńcą. Jego złość przywodzi do zguby dobrych rodziców i przyjaciół.

Oskarżał się następnie, że z jego winy popada w nieszczęście wnuczka Dydymusa. Byłby z pewnością nie poszedł już nigdy do Antyllusa, gdyby znowu niedawna jego wspaniałomyślność nie obudziła w nim sympatji, ale teraz musi to odpokutować .. tak odpokutować. Następnie powtarzał niewyraźnie ustawicznie jedno słowo „pokutować“ — ale na razie nie można zeń było więcej nic wydobyć.

Ale dla wyjaśnienia ostatniego jego zdania, posiadał klucz Dydymus. Przed kilku tygodniami został Filotas wraz z innymi uczniami retora, wykładającego w muzeum, zaproszony przez Antyllusa na śniadanie. Kiedy uczeń wyrażał swój zachwyt dla pięknych srebrnych i złotych puharów, zawołał wyuzdany młody gospodarz: „To twoje — zabierz je sobie!“ Przy rozstaniu wezwał podczaszy Filotasa, nie myślącego bynajmniej na serjo o tej darowiźnie, ażeby zabrał sobie swoją własność. Antyllus podarował mu puhary, wszelako radzi młodzieńcowi, ażeby wartość ich kazał sobie wypłacić gotówką, ponieważ między puharami znajdują się niektóre stare, wielkiej wartości, których zniknięcie Antonjusz, ojciec marnotrawnego młodziana, niechętnie dojrzy.

Jakoż młodemu uczniowi, niezmiernie zdumionemu, wręczono rzeczywiście kilka rulonów złotych soldów, które atoli nie wyszły mu na pożytek, przez nie bowiem miał możność zostać towarzyszem majętniejszych uczniów i dzielić z nimi zabawy wyuzdane. Pomimo to nie zaniedbywał swych obowiązków względem Dydymusa.

Lubo niekiedy robił z dnia noc, nie nastręczał atoli przyczyn do nagany. Przebaczano mu zresztą wykroczenia młodzieńcze, był bowiem piękny i układny, a umiał podobać się wszystkim.

Co mu się dziś stało? Dydymus uczuwał dla młodzieńca wielkie współczucie, a jakkolwiek cieszył się z przybycia budowniczego, przykro mu atoli było, iż nie widział także lekarza.

Ale budowniczy, wiodący dotychczas życie kawalerskie w sprzyjającej darom Dyonizosa Aleksandrji, znał się na chorobach takich, jak Filotasa, i wiedział jak z niemi postąpić. Skoro mu więc przyniesiono kilka dzbanów wody i pozostawiono sam na sam z cierpiącym, to i filozof stary uradował się w duszy, że sędziwego lekarza nie trudził w czas niepogody, Gorgjasz bowiem przyprowadził ucznia Dydymusowi z mokrą wprawdzie głową, ale w stanie widocznego polepszenia.

Na obliczu młodzieńca nie było już śladów czarnej sadzy, ale nie śmiał w oczy spojrzeć śmiało i chwytał się chwilami za głowę. Dopiero przekonywująca wymowa Dydymusa rozwiązała mu język, ale prosił, żeby wprzód wyszła Helena i żeby pozostał sam z mężami.

Postanowił być szczery, powiedzieć prawdę, obawiał się atoli, że jego wybryk młodzieńczy może wpłynąć szkodliwie na całą przyszłość.

Pokładał ufność w budowniczym, od którego spodziewał się tylko dobrej rady, a względem nauczyciela poczuwał się do wdzięczności, obowiązany więc był i do szczerości, pomimo to atoli obawiał się przyznać do pobudki niedorzecznego czynu.

Krok, którego był wspólnikiem, wymierzony był przeciw Barinie. Już dawno mu się zdawało, że zakochany był w niej bez ratunku. Na jakiś czas przed fatalną dlań ucztą, usłyszał, że młoda kobieta przyrzekła swą rękę Dionowi. Dotknęło go to boleśnie, bo niekiedy wydawało mu się możebnem pozyskanie Bariny i wprowadzenie jej z czasem jako małżonki do domu rodzicielskiego w Amfissa. Był przecie od niej tylko nieco młodszy, a gdyby ją byli zobaczyli rodzice, nicby nie mogli zarzucić jego wyborowi. A wszyscy inni w Amfissa byliby musieli uwielbiać Barinę jak boginię.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

opierają się o same mury klasztorne, lecz z nich klasztor nie ma jednej kopiejki.

Uderza szanownego korespondenta zapewne ogrom gmachów klasztornych i zdaje mu się, że tam może dałoby się urządzić dla pątników schronienie na noc. Lecz jeżeli raczy zbliżyć się i zbadać stan rzeczy i tego żądać nie będzie. Mieszkania w pobocznych zajmuje służba klasztorna, której razem z orkiestrą jest przeszło 50 osób. Mieszkania te nie są bynajmniej zbyt obszerne i wygodne, przeciwnie, wiele z nich robi wrażenie piwnic; dosyć powiedzieć, że przed dwoma laty komisja sanitarna na piśmie żądała od nas ich zamknięcia. Studnię zaś, jaką posiada, klasztor oddaje zawsze całkiem bezpłatnie do użytku pielgrzymów.

Z faktów zestawionych dopiero i porównanych z treścią korespondencji, pomieszczonej w nr. 7060 gazety *Nowoje Wremia*, okazuje się, że szan. korespondent nie trudził się zbadaniem rzeczy na gruncie, lecz tendencyjnie przekręca fakta i tem chce obałamucić opinję.

Są instytucje, którym prawa krajowe nakazują poszanowanie: do takich, nikt nie zaprzeczy, liczą się instytucje duchowne, w ogóle duchowieństwo. Konieczność poszanowania tego wynika z natury urzędu osób duchownych, Kościół bowiem i państwo wkłada na nie trudne zadanie szczepienia i strzeżenia moralności w poddanych,—lecz bez zaufania i poszanowania misja ich chybiona być musi. Tymczasem szan. korespondent bez żadnego dowodu oskarża zakon nasz publicznie przed całem społeczeństwem, rzuca nań podejrzenia, czyniąc go poprostu przeniewiercą praw przepisanych przez państwo i obowiązków wobec Boga. Wobec tego na zakończenie powtarzamy, iż z prawdziwem zdumieniem i bolesnem uczuciem wyczytaliśmy omawianą korespondencję *Nowawo Wremieni*.

List ten tchnie szczerą prawdą i szczegóły w nim podane nie ulegają najmniejszej wątpliwości. Dodamy jeszcze, iż jak to wyżej wykazaliśmy, list ten do rąk publiczności polskiej w Warszawie dostał się w znacznie zmienionej formie. Nie wiemy naprawdę, czemu to przypisać, fantazji censora, czy nakazowi z góry? A mógłby nam *Warsz. Dniewnik* rzeczywiście na to pytanie odpowiedzieć.

KRONIKA.

29. listopada 1830.

W dniu dzisiejszym obchodzi nasz naród jednę z najpiękniejszych, choć żałobnie zapisanych rocznic w dziejach naszych porozbiorowych — rocznicę powstania listopadowego w 1830 r.

Naród, wówczas jeszcze silny w tem znaczeniu, jakie daje regularna, duchem patrjotycznym przejęta armja, nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni porwał się do boju z stokroć liczniejszym wrogiem. Popchały go do tego krocia boleść i rozpacz — ale w równej mierze zapał dla świętej sprawy i nadzieja zwycięstwa.

Zwycięstwa Bóg jeszcze wówczas nie dał, ale — jak zawsze w podobnych porywach naszych — pokazaliśmy światu całemu, że sprawę naszą miłujemy całą duszą i sercem, że przyszłości nie wyrzekamy i umiemy dla niej poświęcić wszystko, nie wyłączając życia.

Z godziwą i usprawiedliwioną dumą przypominamy sobie dziś, po latach sześćdziesięciu pięciu, tę piękną chwilę, kiedy młodzi bohaterowie w nocy belwederskiej dokonali zamachu stanu, którym wzbudzili podziw świata, zarówno jak późniejszemi pełnemi chluby dla polskiego oręża bojami na polach Ostrołęki, Grochowa i tylu innych.

Lat 65...

Z dziesiątek tysięcy walecznych, co wówczas skroń swoją wieńcem sławy ozdobili — dziś już została tylko garstka starców osieroconych, słabych, chylących się do spokojnego grobu w tej ziemi ukochanej.

Starców tych otacza miłość i cześć powszechna — ale to mało jeszcze. Powinniśmy pamiętać i o tem, ażeby dni ich ostatek o ile możności osłodzić, a przedewszystkiem uchronić ich od troski o chleb powszedni, od której, niestety, nie zawsze są wolni. A jeżeli kiedy, to dziś właśnie, w rocznicę listopadową, winniśmy pamiętać o tem, że otaczając pełną czci troskliwością tych weteranów naszych, spełniamy święty, patrjotyczny obowiązek!

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 29. listopada.

O godz. 10. rano w kościele archikatedralnym żałobne nabożeństwo za poległych w powstaniu listopadowem.

O godz. 7. wieczorem w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór w rocznicę powstania listopadowego.

Teatr hr. Skarbka: Przedstawienie składane. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni przybył dziś do Lwowa.

Śp. Władysław hr. Kulczycki. Dnia 23. listopada zmarł w Rzymie publicysta Władysław hr. Kulczycki, w 61 roku życia swego. Zmarły mieszkał w Rzymie od r. 1855 i znany był jako długoletni współpracownik pism warszawskich pod pseudonimami: Dobrogosta i Cezara Polewki. Zostawił żonę z włoskiej rodziny, oraz czterech synów, z których jeden, Władysław, jest sekretarzem króla Humberta, drugi, Kazimierz, urzęduje w prefekturze w Rzymie, trzeci zajmuje posadę w Viterbo, a czwarty jeszcze jest w młodym wieku. Od dwóch lat śp. Wład. hr. Kulczycki podupadł na zdrowiu i wreszcie uległ atakowi paraliżu serca. Pomimo długoletniego pobytu we Włoszech, zachował do końca zaletę czystego i jędrnego języka, którym też władał w piśmie prawie aż do ostatniej chwili.

Kalendarz. Piątek (29.): Saturnina. Wschód słońca o godzinie 7. minut 33, zachód o godzinie 4. minut 4.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, borsuki, zające, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dar. Akcyjny bank hipoteczny z powodu otwarcia kolei lokalnej Lwów Kleparów-Janów, ofiarował na rzecz miejscowych ubogich bez różnicy wyznania kwotę 300 zł.

Do Tow. dziennikarzy polskich przystąpił p. Włodzimierz Kozłowski, poseł do rady państwa i sejmu krajowego, jako członek wspierający.

Egzamin z rachunkowości państwowej zdali: Józef Kusz z Nowego Sącza z odznaczeniem, Władysław Kobierski z Drohobycza, Tomasz Zakrzewski z Tarnopola, Jan Orobkiewicz z Brzeżan i Józef Michalek ze Lwowa, jako uzdolnieni.

Ustawa pensyjna obowiązkowa dla urzędników prywatnych, wejdzie w życie prawdopodobnie niezadługo, dzięki niezmordowanym usiłowaniom samych interesowanych. Statystyczne dochodzenia w tej sprawie — pod względem społecznym nadzwyczaj ważnej, — już są w toku, a zwołanie ankiety służbodawców i interesowanych, nastąpi według przyrzeczenia ministrów w lecie 1896.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 0·4°C., najwyższa + 3·0°C., najniższa — 0·6 C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny z zachodu o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około — 0 °C., niebo będzie przeważnie zachmurzonn, a względna wilgotność powietrza około 80 prc. Opad, śnieg nieznaczny.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 27. listopada 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie czortkowskim, w Ułaszkowcach pozostała z dni poprzednich 1 osoba, wyzdrowiała 1 osoba.

W powiecie husiatyńskim, w Liczkowcach, zachorowały 2 osoby, umarła 1 osoba, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Samołuskach, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba.

W powiecie sokalskim, w Sokalu, pozostały z dni poprzedniach 2 osoby, umarła 1 osoba, pozostały nadal w leczeniu 1 osoba.

Pożar. W dniu 20 bm. wybuchł ogień na obszarze dworskim w Łużny (pow. Gorlice), dzierżawionym przez braci Lejbę i Chiela Hollendrów, wyrządzając szkodę w wysokości 13 000 zł., zabezpieczoną na 2500 zł. Nie jest wykluczonem podejrzenie, iż ogień podłożyła jakaś zbrodnicza ręka. Śledztwo w toku.

W powiecie trembowelskim w Bodzanowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Janowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba. Razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich 7 osób, zachorowały 2 osoby, wyzdrowiała 1 osoba, umarły 2 osoby, pozostaje nadal w leczeniu 6 osób.

Nowa apteka. Ministerstwo spraw wewnętrznych nadało koncesję na założenie i prowadzenie publicznej apteki w Bilgrodzie, w powiecie liskim, Stanisławowi Faliszewskiemu, magistrowi farmacji.

Rozgraniczenie Wisły i Sanu. Według doniesienia pism wiedeńskich, w maju 1896 zbierze się we Wiedniu konferencja przedstawicieli Rosji, Niemiec i Austro-Węgier, celem uregulowania i rozgraniczenia Wisły i Sanu.

List żelazny. W sprawie pojedynku, w którym padł w zeszłym miesiącu w Wadowicach kapitan 56. pp. Medritzky, rozesłał sąd obwodowy wadowicki listy gończe za inżynierem wydziału rady powiatowej tamtejszej, p. Władysławem Ripperem. Obecnie listy te zostały odwołane, p. Ripper bowiem uzyskał list żelazny, który pozwoli mu odpowiadać przed kratkami ze stopy wolnej. Rozprawa przed ławą przysięgłych w Wadowicach odbędzie się prawdopodobnie jeszcze w grudniu rb.

Wściekłe psy pokąsały w Kołomyi kilka osób. Magistrat kołomyjski wysłał sześć osób do Krakowa, aby tam na klinice dr. Bujwida leczyły się systemem pasteurowskim.

Podział Turcji. Telegram *Now. Wr.* z Londynu donosi, że prezydent asocjacji angielsko armeńskiej proponuje dziwaczny, lecz charakterystyczny projekt rozdziału Turcji. Stambuł ma przejść pod rząd komisji, której członkowie mają być mianowani przez sześć wielkich mocarstw i Szwajcarję. Anglja otrzymuje Egipt i Arabję, Francja Syrję i Mezopotamję, Austrja Anatolję na zachód od rzeki Kizil Irmak, wpadającej do morza Czarnego na wschód od Synopy, Rosja otrzymałaby Anatolję na wschód od Kizil Irmaku, Włochom dostałyby się Albanja i Tripolis, a Grecji Kreta, Cypr, wyspy Sporadzkie i Smyrna. Tracja przeszłaby do Bułgarji, a Macedonja dostałaby się do podziału między Grecję, Bułgarję i Serbję. Cylicja byłaby zamieniona na niezawisłe księstwo armeńskie.

José Marco, głośny pisarz dramatyczny, zmarł w tych dniach w Madrycie. Dramaty jego, jak „*El sol de invierno*“ (Zimowe słońce), „*La feria de las mujeros*“ (Jarmark kobiecy), „*Roberto et diablo*“ i inne, grywane były w całej Hiszpanji z wielkiem powodzeniem. Teatr królewski w Madrycie przygotowuje właśnie nowe dzieło jego, którego już Marco nie doczekał. Od lat wielu redagował tygodnik *Pro patria*, a w ministerstwie dla kolonij był szefem wydziału oświaty i wszystkie ważniejsze reformy szkolne w kolonjach, jemu zawdzięczają swoje istnienie.

O zamordowaniu królowej koreańskiej podają dzienniki straszliwe szczegóły. Królowę zawieszono podobno za włosy i poddano okrutnym katuszom. Związano jej ręce i nogi, oblano olejem i spalono w dziedzińcu pałacu. Ogień podsycano, dopóki ciało nie rozpadło się w popiół. Oprócz królowej zamordowano piętnaście dam dworskich i trzydzieści służebnych. W rewolucji tej pałacowej utraciła także życie znaczna liczba mężczyzn i kobiet z pierwszych rodzin w kraju.

Burze. Do *Timesa* donoszą z Odessy, że burze wyrządziły ogromne szkody w południowej Rosji. Wiele miast portowych nad morzem Czarnem jest zalanych. Zginęło ośmdziesiąt ludzi, a szkodę cenią przeszło na czterdzieści miljonów rubli.

Profesor dr. Adam Czyżewicz powrócił z Zagrzebia do Lwowa. Bawił on, jak wiadomo, przy łożu chorej arcyksiężnej Blanki, której lekarzem był tu we Lwowie. Jest to dowód istotnie niezwykłego zaufania ze strony pary arcyksiążęcej dla dr. Czyżewicza, że zawezwano go do Zagrzebia, gdy Peszt, Tryest i Gradec leżą tak blisko.

Onegdaj odbył się chrzest dziecka, wczoraj zaś odbędą się przyjęcia delegacyj, które arcyksiążęcej parze złożyły życzenia.

Arcyksięstwo dopytywali się bardzo serdecznie o Lwów, o którym nadzwyczaj sympatycznie wspominają. Na wiadomość o przyjściu na świat syna, otrzymali arcyksięstwo kilkaset depesz z całej Europy, pomiędzy temi wiele ze Lwowa.

Bal prasy. Posiedzenie pełnego komitetu balu prasy odbędzie się w niedzielę dnia 1. grudnia o godzinie 11. przed południem w sali obrad magistratu. Zaproszenia zostały już rozesłane.

Walne zgromadzenie towarzystwa politechnicznego, zapowiedziane na onegdaj, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu (50 członków), wobec czego prezes p. Goltenthal zapowiedział, iż w myśl postanowień statutu, odbędzie się następne walne zgromadzenie za dwa tygodnie przy jakimkolwiek komplecie.

Skutkiem nieostrożnej jazdy potrącił wczoraj w rynku woźnica fabrykanta wody sodowej, Grzegorz Kazanowski, 84-letniego izraelitę Mojżesza Chaima Obsta, który, upadłszy na bruk, uszkodził się w nos. Obst — jak stwierdzają świadkowie — w znacznej części winę w tym wypadku musi przypisać sobie samemu.

Parobek z Grzęd pod Lwowem, Grzegorz Baran, najechał wczoraj koło godziny 10 rano w ulicy Łyczakowskiej na wóz tramwaju elektrycznego nr. 3. Wyrządzona przez zderzenie szkoda jest nieznaczna.

Kradzieże. Żołnierz 32. pułku artylerji dywizyjnej, Aleksander Piwko, skradł porucznikowi W., którego obsługiwał, sakiewkę z kwotą 12 zł. Kradzież tę odkryto, a policyjny ajent Wojciechowski stwierdził, że Piwko dał skradzione pieniądze do przechowania dozorcy domu Jakóbowi Stodolakowi. Przy rewizji, przeprowadzonej u Stodolaka, znaleziono sakiewkę, ale ze skradzionych pieniędzy pozostały już tylko 2 zł.

Sprzeniewierzenie. Chaim Hersz Nacht, właściciel handlu drzewem, doniósł wczoraj policji, że pomocnik jego Wolf Töpfer umknął ze Lwowa w niedzielę dnia 24. b. m, sprzeniewierzywszy kwotę 203 zł., pobraną od rozmaitych osób za dostarczone drzewo. Töpfer uciekł prawdopodobnie do Rosji.

Z Warszawy. Pułkownik Andrejew objął już obowiązki prezesa teatrów warszawskich.

Próba. Mark Twain, znakomity humorysta amerykański, opowiada następującą tragikomiczną historję: James Grover nie miał nic lepszego do roboty, jak flirtować z Kate Grillway. Jej ojciec, nie lubiący tracić dużo słów, chwycił Jamesa Grovera za kołnierz, kopnął go potężnie nogą poniżej plec tak, że James Grover wyleciał jak z procy — z mieszkania Grillwaya. Po upływie dwóch dni, gdyż tyle czasu było potrzeba, aby Grover mógł się poruszać, zjawił się tenże znowu w mieszkaniu mr. Grillwaya.

— Co? — zawołał tenże — już znowu? — i przygotował się, aby Grovera wyekspedjować w znany mu już sposób.

— Nie, nie — zaczął wrzeszczeć Grover — słowo daję, iż nie mam najmniejszej ochoty umizgać się do pańskiej córki. Chciałem się tylko spytać, czy po tak świetnej próbie, na mnie dokonanej, nie miałbyś pan ochoty zostać członkiem naszego klubu gry w „Foot ball“? Potrzebujemy właśnie gracza takiej siły!

Zapiski zamiejscowe.

Łańcut. Ku uczczeniu pamięci wieszcza narodowego Adama Mickiewicza i wiekopomnej rocznicy powstania z r. 1831 urządza stowarzyszenie „Mrówka“ w Łańcucie w sali „Gwiazdy“ dnia 1. grudnia rb. przedstawienie amatorskie. Rozpocznie „Pan Benet“, komedja w 1 akcie wierszem Aleksandra hr. Fredry; nastąpi „Na poddaszu“, poemat dramatyczny w 1 akcie na tle powstania narodowego z r. 1863 przez Aurelego Urbańskiego; zakończy „Katedra na Wawelu“, poemat w trzech pieśniach Edmunda Wasilewskiego. Po każdej z osobna pieśni nastąpi obraz z żywych osób. Obraz I. „Polska“; obraz II. „Apoteoza Kościuszki“; obraz III. „29. listopad 1830“.

Zapiski pośmiertne. W Berlinie zmarł dr. Hermann Schott, profesor prawa rzymskiego na tamtejszym uniwersytecie. — Alfred Stojowski, ojciec głośnego pianisty kompozytora, osobistość znana w sferach towarzyskich Krakowa, zmarł w tych dniach w majątku swym w Królestwie Polskiem. — Jakób Gordon, autor wielu powieści i utworów pamiętnikowych, z których „Obrazki caryzmu“ największym cieszyły się rozgłosem i powodzeniem, zmarł wczoraj we Lwowie w 72 roku życia. Za udział w konspiracji w r. 1848, został skazany do rot sołdackich na Kaukazie, gdzie do roku 1857 służył jako żołnierz, poczem umknął do Ameryki, skąd wrócił do kraju w r. 1863, brał udział w powstaniu, a po jego nieszczęśliwym końcu osiadł we Lwowie, gdzie dostał posadę archiwisty w wydziale krajowym.

W Kole literacko artystycznem odbędzie się w piątek 29. listopada, jako w rocznicę powstania, zebranie członków Koła, w czasie którego p. Juljusz Starkel wygłosi odczyt p. t. „Wspomnienia z roku 1831.“

Bez karoty! Oto hasło komitetu, urządzającego dnia 1. grudnia „Wieczór św. Andrzeja“.

Zakorzeniony już u nas niestety zwyczaj brania haraczu na cele dobroczynne przez piękne panie, często znacznie nad możność ofiarujących większego haraczu, który odstraszając publiczność dającą zawsze chętnie — ale nie z musu, — stał się powodem coraz mniejszego powodzenia festynów, rautów itd., zostanie na tym pięknym wieczorze zupełnie usunięty. — Proszeni od komitetu o zaznaczenie tego — możemy tylko przyklasnąć tej myśli — zwłaszcza przy tak niskich cenach, oznaczonych za wróżoy (1 korona) i bufet (1 zł), co wobec istotnie interesującego programu ściągnie z pewnością cały Lwów do sal kasyna miejskiego.

W „Skale“, stowarzyszeniu katolickiej młodzieży rękodzielniczej p. Tatomir Łucjan, historyk, dyrektor seminarjum nauczycielskiego męskiego, wygłosi w niedzielę d. 1. grudnia mowę p. t. „Z powodu powstania listopadowego 1830/31.“ Początek o godz. 5. popoł. Wstęp wolny.

Tow. śpiewackie „Echo“ urządza w piątek, dnia 6 grudnia rb. jako w 9 rocznicę założenia towarzystwa, w sali kasyna miejskiego koncert ze współudziałem znakomitego naszego pianisty prof. Teodora Pollaka i artysty-skrzypka p. Lepianki. — Mamy nadzieję, że liczna publiczność weźmie udział w tem dorocznem święcie „Echistów“ i pospieszy tłumnie w piątek do kasyna miejskiego, aby dać wyraz sympatji swej dla polskiego towarzystwa, które przez lat 9 stawało z całą gotowością do apelu, ilekroć chodziło o patrjotyczne i humanitarne cele. Sam zresztą program, złożony przeważnie z nowości i nader zgrabnie ułożony, powinien zainteresować szerszą publiczność. — Zauważyć wreszcie należy, że chór „Echa“ wzmocniony w bieżącym roku świeżemi siłami, wystąpi na swej produkcji w pokaźnej liczbie.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia przemysłowego rzeźników, masarzy i mydlarzy, odbędzie się w głównej sali ratuszowej w niedzielę d. 1. grudnia o godz. 4. popoł. Na porządku obrad: 1. Sprawa budowy nowej rzeźni miejskiej. 2. Zmiana statutu celem wykreślenia postanowień niezgodnych z ustawą przemysłową. 3. Wydzierżawienie nowej targowicy miejskiej przez korporację rzeźników. 4. Wnioski członków.

Św. Mikołaj w Kasynie miejskiem. We czwartek d. 5. grudnia odbędzie się w Kasynie miejskiem „Wieczór dla dzieci“ (św. Mikołaj). Początek o godz. 6. wieczorem. Lista będzie otwartą od 28. listopada do 3. grudnia włącznie. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione. Członkowie kasyna i ich dzieci od 5 lat począwszy mają wstęp wolny. Matka względnie opiekunka wprowadzająca dzieci na zabawę, płaci tytułem wstępu 50 ct., każda zaś dalsza osoba z rodziny członka płaci tytułem wstępu 1 zł. Za osoby obce wprowadzone przez członków Kasyna, oraz dzieci tychże wynosi opłata od osoby 1 zł. Opłata za fant (bez różnicy płci) wynosi 50 ct. Wstęp na salę tylko za okazaniem biletu (po które członkowie zgłosić się zechcą w kancelarji Kasyna. Służbie członków wstęp do górnych lokalności bezwarunkowo wzbroniony. Upominki dla dzieci (fanty własne) zakupione przez członków, przyjmować się będzie 3. i 4. grudnia.

Bohaterom walk

z roku 1831/32.

Z bohaterskich walk o wolność
Jeno garstka jest rycerzy,
Lecz ta garstka dziś — jak dawniej
W odrodzenie Polski wierzy.

Każdy z nich — choć starość gniecie —
I dziś jeszcze walczyć gotów,
Gdyż w nim żyje silna dusza,
Zdolna zawsze do polotów.

W niej Bóg żyje i Ojczyzna —
I w niej dawne ideały,
Co sercami wiernych Polsce
Dotąd rządzić nie przestały.

Wprawdzie może już nie staną
Do apelu z szablą w ręku,
Ale duchem nas powiodą
W bój — bez trwogi i bez lęku.

Więc ukorzmy się przed nimi,
Jak przed dziadkiem wnuk się korzy —
I przyjmijmy z ich prawicy,
Krzyż i miecz i zakon boży.

A gdy nas pobłogosławią,
I zakipi krew w nas lasza,
Zaśpiewamy całą piersią:
Nie zginęła Polska nasza!

Adolf Stroner.

Aleksander Dumas (syn).

Na horyzoncie literatury francuskiej zgasła gwiazda, której świetność podziwiał cały świat cywilizowany.

Aleksander Dumas (syn) — podobnie jak ojciec — należał do rzędu tych pisarzy, rozpościerających popularność swą wszędzie, dokąd dotarło światło cywilizacji. Kategorję ową tworzą umysły wybitne, bardzo płodne i migotliwością nadzwyczajną obdarzone; umysły, które nie dorosły wprawdzie do wyżyn genjuszu, ale na szersze, niż genjusz, zastępy działać umieją porywająco.

Bo genjusz nie daje się unosić chwili, ani upodobaniom mas; on jest ich panem, on niemi kieruje. Zjawiają się jednak indywidualności twórcze, prawie genjalne, płynące z falą czasu, która kiedyś zmyje z nich pewną cząstkę krasy, ale która w danej chwili daje im ów podziwu godny blask fosforyczny, do jakiego tłumu lgną nierównie łakomiej, niż do spokojnego, równego światła genjuszu.

Gorący temperament połączony z bujną wyobraźnią, nadto zaś wrażliwość, mimozy godna, a skojarzona z prawdziwem poczuciem artystycznem, uczyniły z Dumasa ulubieńca czytającej publiczności wszystkich części świata. Intuicyjnie trafił on na złotą żyłę efektów nowych, a schlebiających dzisiejszemu erotyzmowi, zajął chronologicznie i hierarchicznie pierwsze miejsce w tak poszukiwanej dziś literaturze półświatka. Grzechy i zbrodnie, w których często tkwi więcej nieszczęścia niźli winy, umiał Dumas syn wtłoczyć w formę prawdziwie estetyczną, nigdy nie hołdując trywjalnej ewangelji naturalizmu.

(2)

BRIQUOT.

Opowiadanie Karola Foley.

(Dokończenie.)

Wiedziałem, że do takich robót używają tylko aresztantów, skazanych na krótki przeciąg czasu, a prowadzących się dobrze i dlatego ucieszyłem się, że Briquot należy do tego rodzaju więźniów. Tymczasem Briquot nie próżnował. Skorzystawszy z tego, że dozorca rozpoczął pogawędkę z sierżantem, zaczął szybko zamiatać podwórze, kierując się ku miejscu, w którem stałem. Podszedłszy do mnie na krok, zapytał szeptem:

— O której godzinie będziesz na posterunku?

— O szóstej.

— A w nocy?

— Od dwunastej do drugiej.

Nachylił się, jakby dlatego, aby pozbierać suche liście u moich nóg.

— W tem samem miejscu?

— Tak.

Odpowiedziałem bez namysłu — silnie wzruszony, jakbym się zaraził jego wzruszeniem. Oprzytomniałem jednak natychmiast Jakaś trwoga mną owładnęła.

— Ale, proszę cię, tylko bez głupstw, Briquot! Słyszysz, bez głupstw! — dodałem szybko silnym szeptem, nadzwyczaj wzruszony.

W tej chwili dał się słyszeć głos nadzorcy. Briquot odszedł, a przyłożywszy palec do ust, chciał mi tym ruchem przypomnieć, abym milczał.

Moja kolej udania się na posterunek była jeszcze daleką. Wypadek jednakże chciał, że dwóch żołnierzy z naszego oddziału nagle zachorowało: pomimo surowego zakazu napili się wody z kranu wodociągowego, wody zepsutej. Należało więc zmienić porządek posterunków. Poszedłem zatem na wartę zamiast o szóstej już o czwartej, a następnie na platformie więziennej miałem stać nie od dwunastej do drugiej lecz od dziesiątej do dwunastej w nocy.

Ten trzeci dyżur był dla mnie szczególnie przykrym Z nastaniem nocy nasze instrukcje stawały się daleko surowszemi i nasza odpowiedzialność daleko większą. Prócz naboju w karabinie, miałem jeszcze dwa naboje w zapasie. Otrzymałem rozkaz strzelania do każdego, kto się pokaże na dachu, kto będzie próbował przedostać się przez mur, kto się nawet pokaże w oknie, lub przyczepi do kraty.

Rozkaz ten smucił mnie nadzwyczajnie.

Przypominałem sobie pytania, jakie mi zadawał Briquot, a pamiętałem doskonale, jak zuchwale był odważnym.

— A cóż będzie, jeżeli znowu dostanie napadu leśnej gorączki? Co będzie, jeżeli postanowi skorzystać z tej okoliczności, że na posterunku stoi jego towarzysz z lat dawnych i zechce próbować ucieczki z więzienia?

Myśli te jak młotem waliły mi po głowie. Jakieś zmory, widziadła mnie obsiadły. I w ciemnościach nocy wydawało mi się, iż widzę rękę, wstrząsającą kratą u okna, to znowu cień, prześlizgujący się bez szelestu po dachu i zeskakujący z muru.

Widziałem przed sobą mego dawnego towarzysza, z jego bladą twarzą, z jego błagalnemi niebieskiemi oczyma i smutnym uśmiechem, który wymowniej niż wszelkie, choćby najwyszukańsze słowa, mówił mi o cierpieniach jego duszy w tej kamiennej klatce.

Po moich drżących palcach poznałem, że, gdyby się na murze pojawił Briquot przedemną, za nic na świecie, za nic nie znajdę w sobie siły i stanowczości, aby wystrzelić do niego, że nigdy się na to nie będę mógł zdecydować.

Moja halucynacja stawała się wprost nieznośną i z niezmiernem cierpieniem w duszy oczekiwałem na zmianę.

Gdy nareszcie zegar wybił godzinę dwunastą i usłyszałem kroki żołnierzy na schodkach, prowadzących na platformę, odetchnąłem lżej, zdawało mi się, że ktoś wybawił mnie z wielkiego niebezpieczeństwa, które w całej swej grozie stanęło przedemną.

Powróciłem na odwach zmęczony i znużony, wstrząśnienie i podniecenie nerwów nie pozwalały mi jednakże zasnąć.

Usiadłem koło pieca, mając nadzieję, iż gorąca atmosfera dokoła niego odurzy mnie choć cokolwiek, a starałem się przytem o niczem nie myśleć. Nie udawało mi się to jednakże. Briquot kręcił mi się ciągle po głowie, myślałem ciągle o nim. Napróżno starałem się przekonać sam siebie, że to wszystko tylko jakieś dziwaczne przywidzenia, mara, fantazja; że Briquot nigdy nie myślał o ucieczce; że nareszcie ucieczka z tego więzienia — jest przedsięwzięciem zanadto ryzykownem, ba, nawet zupełnie niemożliwem i wprost niewykonalnem; Briquot mimo to jednak ani na chwilę nie wychodził mi z głowy.

Myśli moje zaczęły się mięszać. Zacząłem usypiać. Nagle grobową ciszę, która panowała w więzieniu, naruszył niespodziewany wystrzał. Pocisk z tego wystrzału jakby ugodził w moje serce. Wszyscy skoczyliśmy na równe nogi. W więzieniu zaczęło się zamięszanie: latanie, krzyki. Na rozkaz sierżanta nabiliśmy broń ostremi nabojami.

W tej chwili we drzwiach stanął dozorca z latarką w ręku.

— Nie potrzeba broni, nie potrzeba, to nie pomoże — rzekł — sierżant i dwóch żołnierzy!

Rzuciłem się za nim. Spuściliśmy się na dół, do przejścia, z którego były furtki, prowadzące do wąskich podwórek, przeznaczonych na spacery dla aresztantów. Przed nami postępował dozorca, który swą latarką oświecał nam drogę. U podnóża platformy, na której stałem na posterunku, zatrzymał się i nachylił ku ziemi.

U jego nóg leżał... Briquot.

Twarz jego była blada, jak śnieg. Maleńka krwawa plamka widziała na jego bluzie, cokolwiek poniżej ramienia. Leżał nieruchomy i w milczeniu, jakby przygwożdżony do ziemi kulą, która w niego ugodziła.

Nachyliłem się nad nim. Żył jeszcze, a oczy miał napół otwarte.

Zobaczywszy mnie tutaj, z roztargnionym wyrazem twarzy i bez karabinu, zrozumiał, że to nie ja stałem na posterunku, że to nie ja strzelałem do niego. Na jego twarzy, na której zbliżająca się śmierć znaczyła już swą drogę, błysnął jakby wyraz zadowolenia. Próbował nawet uśmiechnąć się do mnie, usta mu się poruszyły, a uchem zdołałem ułowić zaledwie kilka słów:

— To lepiej... lepiej... tak... daleko lepiej... że to... nie... ty...

Krwawa piana wystąpiła mu na usta. Lekkie drganie skrzywiło mu twarz, oczy się otworzyły szeroko, westchnął ciężko — i wszystko się skończyło.

Briquot wyzionął ducha.

Stałem nad nim, teraz już bezdusznym trupem, i z drżeniem myślałem o tem, coby się stało, gdyby nie nadspodziewany przypadek! Byłbym ja musiał strzelać do mego biednego towarzysza młodości, zabić go, tak jak go teraz zabił wierny swemu obowiązkowi żołnierz, który stał na warcie.

Rozległ się głośny okrzyk sierżanta:

— No i cóż? Czyż my tutaj do jutra będziemy stali? Czyście nigdy nie widzieli umarłego? Żywo, podnieście go! *X.*

życiem posiadał on jedną wielką cnotę, zdobywającą sobie szturmem serca i umysły, a rzadką bardzo w literaturze: szczerość i odwagę wypowiadania przekonań. Co prawda, śmiałość ta polegała głównie na instynktownem odczuciu, iż myśli jego trafią na grunt należycie przysposobiony i że co on wypowiada, jest opinją większości, chociaż opinją tajoną skrupulatnie pod płaszczykiem purytanizmu.

Sława Dumasa zabłysła w jednej chwili, gdy młody wówczas jeszcze pisarz opromienił ją krasą swego talentu egzystencje dwuznaczne i problematyczne natury, jak bohaterowie i bohaterki „Damy kameljowej“, „Romansu kobiety“, „Djany de Lys“ i t. p W dwudziestym wartym roku życia (1848) ugruntował już swą karjerę literacką, a nadał jej jeszcze więcej blasku, rzuciwszy się na pole twórczości dramatycznej.

W obronie upadłych tkwi i u Dumas'a nie mała zmysłowość; jest to szlachetne, prawdziwie chrześcijańskie współczucie dla upadku, gdyż każdy upadek jest zarazem nieszczęściem i sam przeciwko sobie ostrzy miecz pomsty. Rzekoma niemoralność tego pisarza w gruncie schodzi się z zasadami etyki; zarzucić mu tylko można, iż, jako rzecznik winy, nie poprzestaje na samej obronie, lecz sięga prawie do apoteozy, idź co bądź rozmijając się przez to z głównym swym celem. Jakoż Dumas, choć sam w sobie nie jest niemoralnym, należy do pisarzy bardzo niebezpiecznych, żarliwie bowiem broniąc twierdzenia, iż nawet na dnie kałuży może leżeć perła cnoty, rozluźnia węzły etyczne, we Francji zwłaszcza i tak niezbyt silnie sprzężone.

Dumasa czczono długie lata, jak półbożka. Przeżył jednak czasu, gdy wystąpili nowi ludzie i nowe kiełkować poczęły upodobania; zepchnęły go one z pierwszego planu nieco dalej w głąb widowni, na której czele stanęli naprzód sztywni i zbyt naturaliści, później zaś dekadenci — zagłębieni, eteryczni. *Col.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: dziś w piątek jako w rocznicę powstania listopadowego dane będzie następujące przedstawienie: „Dziady“ część III., A. Mickiewicza; „Gwiazda Syberji“ akt II.; „Kościuszko pod Racławicami“ scena z „Flis“, opera w 1 akcie St Moniuszki; „Polonez“ ze „Strasznego dworu“ odśpiewa p. J. Szymański; przedstawienie zakończy obraz z żywych osób pt. „Polska“. Ceny miejsc popołudniowe; jutro w sobotę wznowienie „Halszka z Ostroga“, dramat historyczny Józefa Szujskiego.

Piotr Stachiewicz — jak donoszą z Krakowa — wykończył w tych dniach duży obraz olejny, przeznaczony na wystawę berlińską. Nowe płótno, zatytułowane „Pierwszy siew“, ma za temat scenę rodzajową z życia włościan we wschodniej Galicji. W niektórych okolicach tamtejszych jest zwyczaj, że włościanin, rzucając pierwsze ziarno, zapala na zagonie trzy woskowe świece, ustawione w trójkąt i na płachcie ustawia przed świecami wór ze zbożem i dwa bocheńki chleba. Zwyczaj ten, a raczej charakterystyczną scenę rodzajową odtworzył artysta na tle krajobrazu, rzucając figurę włościanina, siejącego garście zboża na świeżo zorane zagony. Rzewna poezja cechuje to najnowsze dzieło utalentowanego artysty.

Teatr.

(*Przedstawienie składane*).

(*l*) Onegdajsze przedstawienie składane z wielu względów było interesujące: afisz zapowiadał nowy utwór utalentowanej i znanej już także z prób scenicznych pisarki p. Ireny Mrozowickiej (Nagody), oraz debiut młodej, nieznanej jeszcze artystki, a raczej kandydatki na artystkę, p. Janiny Jankowskiej, a nadto wznowienie jednoaktowej opery Moniuszki p. t. „Flis“.

P. Mrozowicka wystąpiła z jednoaktową komedją p. t: „Cudowna kuracja“. Rzecz, osnuta na temacie nienowym, zazdrości, posiada jednak wiele zalet, które każą o tem zapomnieć i „Cudowną kurację“ stawiają w rzędzie utworów dramatycznych, posiadających prawdziwą wartość i mogących śmiało liczyć na trwalsze powodzenie. Osnowa komedji da się streścić krótko, jak następuje: P. Mirski sekretarz namiestnictwa, powodowany zazdrością, udaje się pod przybranem nazwiskiem dra medycyny Arciszewskiego do Warszawy, ażeby tam z ukrycia śledzić swoją ukochaną, nadobną wdówkę, panią Adę, która przy ostatniem pożegnaniu z nim rzuciła od niechcenia słowa: „Muszę spieszyć, bo Jaś mię czeka!“ Może to zrobiła z umysłu, ażeby w wahającym się konkurencie obudzić zazdrość i tym sposobem skłonić go do zrobienia stanowczego kroku — dość, że ten Jaś nie daje zakochanemu spokoju.

W Warszawie otrzymuje p. Mirski w hotelu pokój w sąsiedztwie zajmowanego przez parę małżeńską z prowincji, pp. Karolów. P. Karol, zazdrosny również jak Otello, wyprawia swej żonieczce sceny zazdrości z powodu jakiejś błahostki, pani Karolowa wpada w spazmy, a sprytny garson ofiaruje się sprowadzić doktora, który na szczęście zajmuje sąsiedni pokój. P. Mirski, ażeby się nie zdradzić przed służbą hotelową, musi, chcąc nie chcąc, udawać doktora — i udaje mu się to, albowiem po kilku chwilach przy pomocy suggestji, przywraca panią Karolową do zdrowia. Na nieszczęście — a może na szczęście — wchodzi kuzynka państwa Karolów, a jest nią nie kto inny, jak pani Ada. Sytuacja się wikła, aż wreszcie fałszywy doktor z wielkim wstydem musi się przyznać do podstępu, za co otrzymuje naukę, ale zarazem rączkę nadobnej wdówki. Przytem wyjaśnia się, że ów Jaś jest ulubionym kanarkiem pani Ady.

Temat ten, opracowany z istotnym talentem, z pewną nawet rutyną autorską, a okraszony szczerym humorem, zarówno w słowach, jak w sytuacji, daje całość bardzo udatną i zasługującą w całej pełni na to życzliwe przyjęcie, jakie komedyjkę p. Mrozowickiej onegdaj spotkało. Autorkę wywoływano kilkakrotnie — ale nadaremnie. Tylko z loży I piętra dziękowała znajomym skinieniem głowy za pełne uznania oklaski.

„Cudowna kuracja“ odegrana była doskonale przez panie Kwiecińską i Krysińską, oraz pp. Żelazowskiego, Ruszkowskiego i Walewskiego.

O debiucie panny Jankowskiej na razie nie wiele możemy powiedzieć. Ładna powierzchowność, poprawna deklamacja, a nawet pewna śmiałość — są niewątpliwie zaletami na scenie, ale jeszcze o istnieniu talentu i o jego ewentualnym rozwoju nie mogą decydować. W każdym razie onegdajszej debiutantce radzilibyśmy — jeżeli ma zamiar poświęcić się karjerze scenicznej — zadać sobie nieco pracy nad wymową.

* * *

(*n*). Prawdziwie szczęśliwą myśl powzięła dyrekcja teatru wystawiając „Flisa“ Moniuszki. Jednoaktówka ta, pod względem całości, jest niezawodnie najlepszą kompozycją sceniczną Moniuszki. Jakkolwiek bowiem „Halka“ i „Straszny dwór“ mieszczą w sobie wiele niezrównanych piękności, to jednak harmonji w zestawieniu i połączeniu poszczególnych numerów, oraz zwięzłości w wypowiadaniu i przeprowadzeniu myśli muzycznych nie posiadają w tym stopniu, co „Flis“.

Wszystko tu rozgrywa się około treści bardzo prostej, wśród ludu, na tle sfery przepełnionej nutą krakowiaka i mazurka, bez żadnych niepotrzebnych rozwlekań, świeżo, z humorem i prosto z serca. „Flis“ swoją prostotą i zdrowością pomysłów przypomina „Prodaną newestę“ Smetany, zbliża się też więcej do dzisiejszego smaku, niż inne opery Moniuszki, właśnie tem, że zamknięty jest w ramach mniejszych, i że prócz paru trochę konwencjonalnych ustępów, jest o'razkiem bezpretensjonalnym, a tak żywo i ciepło namalowanym, iż stanowi znakomity kontrast do jaskrawo dramatycznych utworów operowych.

A kontrast silny, to u dzisiejszej publiczności, żądnej rozmaitości wrażeń — pierwszy warunek powodzenia.

Wobec tego warto było, aby dyrekcja nieco odświętniej wystawiła była „Flisa“. Warto było, aby z nim poczekać do sezonu operowego, obsadzić go staranniej i wogóle położyć nań nacisk większy; bo to i piękna rzecz i mało u nas znana, mogłaby więc liczyć na dłuższą egzystencję na scenie naszej.

Wykonawcy „Flisa“ usiłowali sprostać zadaniu swemu, ale nie wszyscy rozporządzają potrzebnemi do tego siłami. Najlepszą była oczywiście p. Kasprowiczowa, ale oprócz niej i p. Kiczmana, śpiewającego czysto, wszyscy inni śpiewacy już na punkcie czystości w intonowaniu, dużo mają na sumieniu. Chociaż więc gra była dobrą (zwłaszcza u p. Gasińskiego) przecież niedostatki muzycznej strony dzieła były znaczne.

Powinnaby tedy dyrekcja pomyśleć o tem, aby w sezonie operowym pokazać nam „Flisa“ w wydaniu — artystyczniejszem.

Ostatnie wiadomości.

Zanotowaliśmy wczoraj z obowiązku reporterskiego obiegające w Berlinie pogłoski o licznych dymisjach ministerjalnych, a w szczególności o ustąpieniu sekretarza stanu i wiceprezydenta ministerstwa pruskiego pana Böttichera. Dzisiaj powolni temu samemu obowiązkowi, zapisujemy, że wedle zasięgniętych u stron kompetentnych informacyj, pogłoski o ustąpieniu Böttichera pozbawione są wszelkiej podstawy. Nie podał on się do dymisji, nie ma takiego zamiaru i w ogóle nic o tem w rzeczonych sferach nie wiadomo. Tak opiewają ostatnie doniesienia z nad Sprei.

Francuski minister sprawiedliwości Ricard przesłał senatowi prawomocny wyrok przeciw Magnier'owi, celem zarządzenia wykluczenia tegoż z listy senatorów.

Kurator petersburskiego okręgu naukowego Kapustin wypowiedział w petersburskim klubie pedagogicznym mowę, w której wystąpił, jako stanowczy przeciwnik oddawania rosyjskiej szkoły ludowej w ręce duchowieństwa. Mowa Kapustina, będącego wychowawcą w. księcia następcy tronu Jerzego, wywołuje żywe komentarze całej prasy rosyjskiej. Fakt wystąpienia jawnego przeciw ultra narodowemu kierunkowi szkoły, zdawałby się świadczyć o osłabieniu reakcyjnego prądu w Rosji.

Według pogłoski, zanotowanej przez *Nowosti*, na urząd gubernatora wileńskiego po Grevenitzu ma być mianowany gubernator erywański Freze.

Sprawa wschodnia.

National Ztg. zamieszcza pod datą d. 23. b. m. list z Petersburga, podający zajmujące informacje. Korespondent zapewnia, że w najbliższym czasie Nelidow, ambasador rosyjski w Konstantynopolu, zastąpiony ma być młodszą i energiczniejszą siłą. W Petersburgu panować ma opinja, że ambasador nie zwracał dość bacznej uwagi na rozliczne zadania, jakie wyłoniły się w Turcji z powodu zamieszek i nie zdawał dość wcześnie sprawozdań o sytuacji. W ostatniej wymianie listów między Mikołajem II. a cesarzem niemieckim, w której pośredniczył w. ks. Włodzimierz Aleksandrowicz, roztrząsanie spraw tureckich odgrywało dużą rolę i podobno zamiar Rosji, aby sułtanowi całem swojem moralnem poparciem ułatwić pracę pacyfikacyjną, znalazło najgorętsze uznanie niemieckiego cesarza. Rosja zarówno nie zezwoli na utworzenie przez Armeńczyków samodzielnego państwa, jak i daleka jest od tego, aby wspierać podziemne roboty dla zagłady Turcji.

Nieufność wobec angielskiej polityki, która jak się zdaje, chciałaby rosyjską dyplomację zawieść na błędne drogi, staje się z dnia na dzień coraz większą. W kołach dyplomatycznych jest nawet o tem mowa, aby Rosja uciekła się do ostatecznego środka, a mianowicie, aby wystosowała energiczny okólnik telegraficzny do rosyjskich reprezentantów za granicą z wyjaśnieniem, że Rosja ma stanowczą wolę popierać sułtana w sposób jak najgorliwszy, oraz, że powstańcze żywioły w Turcji oddają się absolutnie fałszywym nadziejom, jeśli sądzą, że którekolwiek z mocarstw weźmie ich stronę przeciw sułtanowi.

Ze Stambułu donoszą, iż znikł ztamtąd nagle turecki komisarz przy *Dette publique*, Murad-bej. Ponieważ jest on liberalnie usposobiony, przypuszczają przeto, iż się skompromitował i uciekł.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 28. listopada. *Politische Correspondenz* dowiaduje się z Petersburga, że rząd rosyjski w kwestji wschodniej obstaje przy porozumieniu się mocarstw i od tej polityki ani na krok nie odstąpi.

W dalszym ciągu oblicza *Politische Correspondenz* straty w ludziach w Małej Azji okrągło na 15.000.

Stambuł 28. listopada. Jak kursuje wieść, zdobyli Arabowie stolicę prowincji Ymen Sanę i garnizon wyrżnęli.

Stambuł 28. listopada. Wkrótce ma Porta zgodzić się na pomnożenie liczby okrętów stacyjnych.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 28. listopada. (*Z izby posłów*). Wczorajsze posiedzenie było znowu prawie jednym ciągiem skandalów luegerowskich, które jednak w izbie nie wywierały żadnego wrażenia, tem więcej, że stronnictwo Luegera, od czasu, jak straciło swój rezonans na galerjach, wygłasza mowy mdłe i nie interesujące.

Jeden okrzyk p. Schneidra wywołał taką niechęć, że nawet p. Pattai skarżył się w kulcarach na tę brutalność i zarzucał p. Luegerowi, że się solidaryzuje ze Schneidrem.

P. Lueger mianowicie nie może przeboleć tego, że teraz w izbie panuje porządek i że z galerji nie padają więcej słowa zachęty dla niego. Pod tym względem interpelował on prezydenta w mowie, pełnej frazesów, której treść jest krótką: należy galerjom pozwalać na wyprawianie skandalów, gdyż jeżeli się na to nie pozwala, to się podkopuje wolność.

Na wniosek naglący, tyczący się rzekomego pogotowia wojskowego, odpowiedział hr. Badeni zarówno energicznie, jak z godnością.

Prezydent ministrów wżył się już widocznie w smutne stosunki izby i umie już tych panów odpowiednio traktować.

Ogólną niechęć wywołało to, że pp. Lueger i Steiner uporczywie trzymają się fikcji pogotowia wojskowego, pomimo, iż hr. Badeni, obok kategorycznego zaprzeczenia, dodał, że, gdyby rzeczywiście był zarządził pogotowie, to miałby odwagę przyznać się do tego.

P. Lueger przemawia jednak tylko dla ulicy i liczy na wielką naiwność swoich zwolenników. W końcu swego przemówienia uważał jeszcze za stosowne — widocznie tylko w tym celu, aby jeszcze przez pół godziny prowadzić obstrukcję — powrócić do znanej historji „czarnego piątku“, aby napaść na Koło polskie, a szczególnie na p. Rappoporta, nie dając nawet cienia dowodów.

P. Rappoport odpowiedział w najwyższem oburzeniu, drżąc cały, tak, że nawet antisemici podczas jego mowy zaniechali swych ulubionych przerywań.

Bardzo znaczącem jest dla sytuacji, że przy głosowaniu nad tem, czy interpelacja antisemicka ma być odczytaną na posiedzeniu jawnem, czy tajnem, grupa p. Steinwendera głosowała przeciwko Luegerowi.

Przebieg posiedzenia był w krótkości następujący:

P. Schneicher wręczył wniosek nagły w sprawie rzekomej konsygnacji wojska, z zaopatrzeniem tegoż w ostre patrony, w dniu 6. b. m. i zatrzymywania na urzędach telegraficznych depesz o niezatwierdzeniu Luegera, które to depesze chciał niby nadawać wydawca *Deutsche Ztg.*

Prezydent gabinetu hr. Badeni oświadczył raz jeszcze z całą stanowczością, że wszystkie pogłoski o pogotowiu wojskowem są wymysłami. Gdybym — rzekł prezydent — czuł się spowodowany do zarządzenia środków wojskowych, to nie wahałbym się ani chwili przyznać się do tego przed wysoką izbą bez żadnej osłony (*żywe oklaski*). Rząd jest odpowiedzialny za utrzymywanie porządku i spokoju, a gdybym nawet przypadkowo zarządził środki wojskowe, wówczas izba mogłaby co najwyżej powiedzieć, że byłem za przezorny.

Następnie powrócił minister raz jeszcze do powodów niezatwierdzenia dra Luegera na urzędzie burmistrza Wiednia i powiedział między innemi: „Kiedy rząd podał powody niezatwierdzenia dra Luegera, to absolutnie nie miał zamiaru, mieć przed oczyma osobiste sprawy, lecz tylko sposób działania dra Luegera w życiu publicznem, a ponieważ Lueger jest członkiem tej izby, przeto mniemał rząd, iż osobiste jego sprawy musi o tyle szanować, o ile całkiem naturalna rezerwa w krytyce publicznej działalności tego pana na to dozwalała“. Rząd musi się trzymać tej zasady, ażeby zawsze brać na uwagę tylko publiczne stanowisko każdego męża w polityce, a to w przeciwieństwie do smutnego zwyczaju, jaki tu i ówdzie — jak się zdaje — w poważnej mierze już się zakorzenił. Jeżeli nie potrafimy z całą ścisłością trzymać się tej zasady rozróżniania życia publicznego od prywatnego, to przyniesiemy przez to szkodę całemu naszemu życiu publicznemu (*żywe oklaski*) i nawet parlamentaryzm narazimy na niebezpieczeństwo. Dlatego nie miałem nic do odpowiedzenia, gdy tu mniemano, że nawet prywatne rozmowy należy wciągać do dyskusji.

Dalej oświadczył minister, że śledztwo wykazało, iż w istocie jedna telegrafistka w pewnym filjalnym urzędzie na własną rękę odmówiła przyjęcia kilku depesz Przeciw tej pani wdrożono dochodzenie.

Pomimo powyższego zapewnienia prezydenta gabinetu, usiłował następny mówca p. Scheicher udowodnić, że historja o pogotowiu wojskowem jest prawdziwą, przytaczając jako dowód, że w ogóle „jakiś“ oficer w „jakiejś“ restauracji opowiadał o tem.

W podobny sposób przemawiał następny mówca p. Steiner.

Z kolei zabrał głos p. Lueger, który posunął się nawet do twierdzenia, że liberali chcieli tego, ażeby do ludu strzelano i domagał się imiennego głosowania, „ażeby lud wiedział, kto przeciw niemu chce używać ostrych patronów.“ Ponieważ zjednoczona lewica oświadczyła się także za imiennem głosowaniem, przeto zostało ono przyjęte.

Tymczasem wywiązała się głośna sprzeczka między pp. Schneidrem i Krausem, w której p. Schneider obsypał p. Krausa całym stekiem przezwisk obelżywych.

Prezydent Chlumetzky odzywa się: Jesteś pan odpowiedzialnym za zdziczenie ludu.

Na to powstaje w izbie hałas nie do opisania, który dopiero po dłuższej chwili daje się uspokoić. Wreszcie w imiennem głosowaniu odrzucono wniosek nagłości.

Następnie p. Lueger w dłuższej przemowie interpelował prezydenta w sprawie nowego regulaminu izby, wołając z patosem że przez tę zmianę została „konstytucja“ naruszona.

Prezydent Chlumetzky odpowiedział bardzo energicznie, powołując się na poszczególne przepisy regulaminu i robiąc aluzję do zorganizowanych skandalów na galerji.

Wreszcie, na posiedzeniu tajnem, odczytano interpelację, wniesioną przez antisemitów, w sprawie konfiskaty odezwy wyborczej tego stronnictwa.

Minister Gleispach chciał zaraz odpowiedzieć na tę interpelacje, ale antisemici zaprotestowali przeciw temu i zażądali odpowiedzi na posiedzeniu jawnem, co też Gleispach przyrzekł uczynić.

Przedtem jeszcze przemawiał p. Lueger, wskazując na to, że w *Ostdeutsche Rundschau* przed kilku dniami odświeżoną została historja o krachu z 14. listopada 1891 r. i podając wrzekome „odkrycia“, obsypał obelgami całe Koło polskie, a w szczególności p. Rappaporta. Mowca wystosował interpelację, czy wydelegowana w swoim czasie dla zbadania tej sprawy komisja nie chciałoby obecnie z tym materjałem w ręku na nowo podjąć dochodzenia?

P. Rappoport silnie wzruszony zażądał słowa. Blady i drżący oświadczył, że napaści *Ostdeutsche Rundschau* nie czytał, zapewniał jak najuroczyściej, że wszystko jest zmyśloną bajką i oszczerstwem. Gotów jest w każdej chwili złożyć dowód, iż w całej tej opowieści nie ma ani jednego słowa prawdy.

Antisemici nie odważyli się tej, w tonie najwyższego oburzenia wypowiedzianej mowy przerwać chociażby jednem słowem.

Wiedeń 28. listopada. (*Z komisji podatkowej*). Na wczorajszem posiedzeniu komisji podatkowej oświadczył minister skarbu dr. Biliński, że rząd zgadza się na zniżenie głównej sumy podatku gruntowego o miljon reńskich; dalsze jednak zniżenie tej sumy jest absolutnie niemożliwe.

W sprawie reformy podatkowej oświadczył minister, że zgadza się na proponowane przez komisję oznaczenie minimum dochodu z podatku osobisto-dochodowego. Jeżeli ten podatek przyniesie więcej, niż preliminowane minimum, w takim razie nadwyżka rozdzielona zostanie po połowie między państwo a kraje. Rząd obstawać będzie stanowczo przy takiem załatwieniu sprawy.

Wiedeń 28 listopada. *Ostdeutsche Rundschau* występuje dzisiaj przeciwko p. Schneiderowi i powiada, że podobnego tonu znosić niepodobna. Takiego tonu — powiada organ antysemicki — nie usprawiedliwia nawet najostrzejszy antagonizm partyjny.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 28. listopada. Minister skarbu Biliński wydał do wszystkich prezydentów krajowych dyrekcyj skarbu reskrypt, aby ci się starali utrzymywać jak najlepsze stosunki pomiędzy urzędnikami skarbowymi a publicznością.

Niechaj urzędnicy mają świadomość tych ofiar, jakie ponoszą opodatkowani dla państwa i szanują to położenie. Uprzejme obchodzenie się z publicznością rozumie się samo przez się, w razie koniecznym spokojna powaga może tylko być na miejscu.

Reskrypt pisany jest w duchu współczesnym i postępowym i powinien wśród publiczności wywołać jak najlepsze wrażenie.

Belgrad 28. listopada. Wygłoszona przy otwarciu skupczyny mowa tronowa konstatuje jak najlepsze stosunki ze wszystkiemi mocarstwami.

Paryż 28. listopada. W izbie oświadczył rząd, że uważa Madagaskar za własność francuską.

Wniosek, aby postawić rząd w stan oskarżenia za złe żywienie żołnierzy, nie znalazł poparcia, natomiast 426 głosami przeciwko 24 głosom uchwalono rezolucję, wyrażającą podziwienie dla armji i zaufanie dla rządu.

Paryż 28. listop. Aleksander Dumas (syn) zmarł wczoraj o godzinie szóstej wieczorem.

(Aleksander Dumas, właściwy twórca i główny reprezentant literatury półświatka, urodził się dnia 28. lipca 1824 Kształcił się najpierw w instytucie poety Goubaux, następnie zaś w *Collège Bourbon*; wychowanie i wykształcenie jego było nader starannem. Jako młodzieniec 17 letni napisał pierwszy poemat „*Les péchés de jeunesse*“, poczem udał się do Hiszpanji i Afryki, skąd powróciwszy, napisał sześciotomową powieść „*Les aventures de quatre femmes et d'un perroquet*“ (1846). W dalszym ciągu nastąpiły: „*La dame aux camélias* (1848), „*Le roman d'une femme* (1849), „*Diane de Lys* (1851). W roku 1853 zdecydował się przerobić te powieści na scenę i zyskał szalone powodzenie. Dość powiedzieć, że jego „Półświatek“ obiegł sceny całego świata, wywołując wszędzie prawdziwy entuzjazm dla poety.

W r. 1861 uległ Dumas zagadkowej chorobie, która go zmusiła do długoletniej bezczynności. Powróciwszy do zdrowia wziął się na nowo do pracy i napisał kilka dramatów z których największem powodzeniem cieszył się *Monsieur Adolphe*. W r. 1874 został Dumas członkiem Akademji francuskiej.

Wiedeń 28. listopada. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 370 50, węg. kredyty 439 —, anglosy 164·75 laenderbanki 240 50, sztacbany 361 50, lombardy 98 50, elbethale 268 50, tytoniowe 192 —, alpiny 84 —, renta majowa 99 30, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg koronowa 98·—, losy tureckie 53 50, uniony 315 —.

Berlin 28. listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Parität). Kredyty 230 90 (369 93), lombardy 42 — (98 84). węg. renta złota 101·90 (120·91), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 27 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 312·75 (371·40), lombardy 85·50 (99·04), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 28. listopada. Według doniesienia *Fremdenblattu* z Berlina, uważają w kołach decydujących w Niemczech ideę konferencji w sprawie wschodniej za nie odpowiednią, albowiem na tej konferencji musiałaby być także poruszona kwestja stanowiska Anglji względem Egiptu, co sprowadziłoby rozdwojenie mocarstw. Niemcy starają się wyłącznie utrzymać jednomyślność mocarstw; to było także powodem, dla czego odradzały one mocarstwom urządzenie demonstracji flot. Nie prawdą jest jednak, jakoby Niemcy wspierały sułtana w odmówieniu pozwolenia na przepuszczenie drugiego okrętu stacyjnego.

Elischau 28. listopada. Stan hr. Taaffego jest bardzo groźny, gdyż serce coraz słabiej funkcjonuje.

Rzym 28. listopada. Krąży pogłoska, iż stan zdrowia papieża znowu się pogorszył.

Wiedeń 28. listopada. *Creditorenverein* ogłasza upadłość kupca Mechla Schwarzmanna z Rymanowa.

Londyn 28. listopada. John Balfour uznany został przez przysięgłych winnym oszustwa. Dziś ogłoszonym zostanie wyrok.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 28. listopada godz. 2 min. —.

Akcje kred.	372 50	Wied. losy	—·—
Alpiny	86 —	Akcje tyton.	193 —
Kredyty węg.	441 —	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 —
Anglobanki	165 —	Elbethale	272 —
Uniony	315 —	Länderbanki	242 50
Lułwiki	—·—	Renta zł. węg.	120·30
Nordbany	—·—	Bankvereiny	147 —
Lombardy	100·25	Wspólna rentap.	99 35
Losy tureckie	53 —	Ruble	130·25
Staatsbahny	366 —	100 marek niem.	58 90
Czerniowieckie	293 —	Napoleond'ory	9 58
Gal. obl. prop.	96 95		

Przyjechali do Lwowa

dnia 28. listopada 1895.

HOTEL ŻORZA. J. Siegler-Eberswald z Krzeszowic. K. Wierz bleyski ze Stawczan. E Torosiewicz z Torek. S. i Z. Marsowie z Limanowy. J. Gnoiński z Cieszanowa. F. Stryjeński z Krakowa H. Bucher z Kolonji.

Doniesienia rozmaite
po $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu.

Kołdry szyte po zł. 5, 5.50, 9.50, 11 i 16 poleca handel płócien i bielizny *Jana Riedla*, we Lwowie.

Inteligentne panie znajdą podczas słabości umieszczenie za umiarkowaną cenę u akuszerki Podlewskiego 4.

Nauczycielka biegła w językach z długoletnią praktyką, szuka umieszczenia. Adres: 1896. Łańcut, 868

Osoba w średnim wieku poszukuje miejsca u starszego kawalera lub wdowca albo księdza za gospodynię ul. Łyczakowska l. 5. Pani Kosiarska, lit. P. J. 867

Rolnik w średnim wieku, znający się dobrze na gospodarstwie rolnem, poszukuje posady, jako dozorca gospodarski lub lasowy. Adres: Walenty Gice, Kopanka, poczta Kałusz. 866

Sienniki po zł. 1.35, 1.55, 1.75, 2.50 poleca handel płócien i bielizny *Jana Riedla*, we Lwowie. 856

Do wydzierżawienia trzy folwarki dóbr Rohatyńskich od lipca 1896. O bliższych szczegółach udzieli wiadomość zarząd dóbr Rohatyna. Pośrednictwo wykluczone. 862

Zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych płócien, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia i t. d. handlu *Stanisława Buschaka*, plac Halicki l. 2. 825

Wysortowane towary sprzedaje **niżej cen fabrycznych** Portiery, Firanki, Dywany, **Resztki** materji meblowych, Pluszów, Kretenów, Chodników itp. Magazyn *A. Krzysztofowicza*, Lwów, plac Halicki l. 2.

Korespondencja prywatna.

Wierz i bądź silną — jam zdrów — spokojny — 6789.

B. C. D. ze Złoczowa proszę o podanie świeżego adresu, gdyż wysłanie listu w oznaczonym czasie było niemożebnem. U. P. C. poste restante Kraków

Obrażona duma. Sędzia śledczy:
— Imię i nazwisko?
Kilkakrotnie karany już złodziej:
— No, zdaje mi się, że prześwietny sąd ostatecznie już powinienby mnie znać

Ruch pociągów kolejowych
obowiązujący z dniem 1. maja 1895 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10		—	9·06	9·—	—
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·—	9·06	9·—	—
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (od 1. czerwca wł. do 30. września)	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów, lub Rzeszów (od 25. czerwca wł. do 15. września)	5·10	—	—	—	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy i Mszany dolnej przez Tarnów	—	—	—	—	9·06	—	—
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22	—	—	—	—	—
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·—	—	—	—
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06	—	—
Z Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	—	—	9·—	—
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	—	—
Z Now. Zagórza przez Przemyśl	—	1·22	—	—	—	9·—	—
Z Chyrowa przez Przemyśl	—	1·22	—	7·—	—	9·—	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miskolcza, Munkacza)	—	—	—	12·05	8·10	—	—
Z Hrebenowa (od 10. czerwca do 31. sierpnia)	—	—	—	—	—	1·42	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	—	12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	—	12·05	8·10	1·42	—
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	9·50	—	—	—	—	—	—
Z Suczawy, Czortkowa, Woronienki, Kałusza, Słob. rungurskiej, Bukaresztu i Jass	—	—	—	1·32	—	—	—
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—	—	—	6·17	—	—	—
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—	—	—	7·37	—	—	—
Ze Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	8·—	4·46	—	—
Z Bełzca	—	—	—	—	4·40	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	2·09	9·44	—	8·02	4·33	—	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny	2·25	10·—	—	8·25	5·—	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja do 10. września włącznie)	—	—	—	8·25	—	—	—
Z Zimnejwody co niedzieli i święta do odwołania	—	—	—	—	8·15	—	—
Z Janowa	—	—	—	7.18	1.09	9·07	—
Ze Lwowa odchodzą:							
Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	8·40	2·50	11·—	4·55	10·25	6·45	—
Do Warszawy	—	—	11·—	4·55	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od 1. czerwca do 30. września włącznie)	—	—	—	—	—	6·45	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Chabówki przez Tarnów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Muszyny Krynicy przez Rzeszów	—	—	11·—	—	—	—	—
Do Chabówki przez Rzeszów	—	—	11·—	—	10·25	—	—
Do Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·—	4·55	—	—	—
Do Rawy ruskiej przez Jarosław	—	2·50	—	4·55	—	—	—
Do Mező Laborcz (Pesztu, Miskolcza) przez Przemyśl	—	—	—	4·55	6·45	—	—
Do Nowego Zagórza przez Przemyśl	—	—	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Chabówki przez Przemyśl	—	—	—	—	10·25	—	—
Do Chyrowa przez Przemyśl	—	2·50	—	4·55	10·25	6·45	—
Do Ławocznego (Munkacza, Miskolcza, Pesztu)	—	—	—	5·25	7·38	—	—
Do Hrebenowa (tylko od 10. czerwca do 31. sierpnia włącznie)	—	—	—	—	9·33	—	—
Do Skolego i Stryja	—	—	—	5·25	9·33	3·—	7·38
Do Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	—	9·33	7·38	—
Do Chyrowa przez Stryj	—	—	—	5·25	—	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15	—	—	—	—	—	—
Do Suczawy, Słob. rungurskiej, Czudyna i Berhomethu (co poniedziałku), Radowiec	—	—	—	—	10·35	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpolunga	—	—	—	—	2·40	—	—
Do Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec	—	—	—	—	10·30	—	—
Do Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—	—	—	9·15	7·10	—	—
Do Bełzca	—	—	—	9·15	—	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów z Podzamcza	—	2·10	6·—	—	10·14	10·44	—
Do Podwołoczysk i Brodów z głównego dworca	—	1·56	5·46	—	9·50	10·20	—
Do Brzuchowic (od 12. maja do 10. września) w dnie powszednie	—	—	—	3·20	—	—	—
Do Bruchowic (od 12. maja do 10. września) co niedzieli i święta	—	—	—	2·26	—	—	—
Do Zimnej wody (od 12. maja do 10. września)	—	—	—	3·45	—	—	—
Do Janowa	—	—	—	9.35	4.08	8.45	—

UWAGA: Godziny drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. minut 59 rano. Czas środkowo-europejski różni się od lwowskiego o 36 minut. Godzina 12 czas środkowo-europejski = godzina 12·36 podług zegara lwowskiego. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie ul. Trzeciego maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych i dowolnie zestawionych zeszytów do jazdy taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.